



R. HOFMANTAŁ, syn słynnego pisarza niemieckiego, żeni się z panną Astor, najbogatszą amerykańką, t. z. „księżniczką dolarów“



P. WORSTHORNE, jedna z najelegantszych kobiet Londynu, wyszła za mąż za gubernatora Banku Angielskiego, Normana.

ROK XI.

PONIEDZIAŁEK, 30 STYCZNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY.

Nr. 30

Roman Kuchciak przed sądem

Dziś w sądzie okręgowym rozpoczął się sensacyjny proces przeciw Kuchciakowi i jego towarzyszom oskarżonym o zamachy bombowe i rozboje bandyckie

Proces potrwa 2 dni. - Słomy ciekawych na pl. Dąbrowskiego

Lódź, 30 stycznia.

(ig) Dziś rano rozpoczął się w sądzie okręgowym w Łodzi sensacyjny, z napięciem oczekiwany proces przeciwko Romanowi Kuchciakowi i jego towarzyszom, oskarżonym o zamachy bombowe na urząd wojewódzki oraz magistrat.



Proces Kuchciaka jest jednym z najbardziej emocjonujących na przestrzeni ostatnich kilku lat. Proces ten budzi olbrzymie zainteresowanie we wszystkich sferach, nie tylko z uwagi na swoje tło, ale równocześnie z uwagi na jego głównego bohatera, Romana Kuchciaka, byłego wiceprezesa NPR-prawicy w Łodzi, osobnika dość znanego w sferach robotniczych, który już niejednokrotnie dzięki swoim awantom politycznym „wciśkał” się na szpały gazet.

Kuchciak, jako osobnik o chorobliwej wprost ambicji i niezdrowych aspiracjach wszelkimi środkami dążył do t. zw. „karjery”, i nie cofnął się nawet przed zwykłym rozbojem, za który również i w dniu dzisiejszym odpowiada.

Przed sądem

Już od samego rana, gmach sądu oblegany był przez tłum ludzi, pragnących dostać się na rozprawę, tembardziej, że ze względu na określoną ilość miejsc i spodziewanego natłoku, sąd wydał polecenie wpuszczenia tylko ograniczonej ilości widzów.

Celem zapobieżenia ewentualnemu natłokowi, przed wejściem do sądu ustawiono potrójny kordon policji, która czuwa nad porządkiem zewnątrz i wewnątrz gmachu, sprawdzając wezwania sądowe licznych świadków powołanych na rozprawę.

Oskarżeni

Po godzinie 9-ej pod silną eskortą wprowadzono oskarżonych na salę sądową. Są to Roman Kuchciak, wicepre-

zes N. P. R.-prawnicy i kierownik kartelu związków zawodowych Z. Z. P., Jan Rzetelski, sekretarz kartelu, Stanisław Klimczak, Antoni Rybak, Józef Grodzicki, Władysław Śmigieński, Feliks Wiśniewski i Bolesław Renosik.

Przedmiotem rozprawy dzisiejszej są dwa przestępstwa. Kuchciak, Rzetelski, Wiśniewski, Renosik i Klimczak odpowiadają za zamachy bombowe i za napad na kasjenta „Karolewskiej Manufaktury”. Pozostali zaś oskarżeni, łącznie z wyżej wymienionym, odpowiadają tylko za udział w tym napadzie, a wreszcie szofer taksówki Śmigieński za pomoc udzieloną sprawcom napadu.

Kartel związków zawodowych Z. Z. P. liczył niewielu członków. Ponieważ nie mógł on utrzymać się z nikłych składek robotników w głowie Kuchciaka, powstał szalony plan zdobycia pieniędzy na cele związku i partii za wszelką cenę.

Jak zdobywano pieniądze „dla partii”

I oto w dniu 17 czerwca 1931 roku dokonano w Łodzi przy ulicy Katnej napadu bandyckiego na kasjera firmy „Karolewska Manufaktura” Alfonsa Michela, któremu, pod groźbą rewolwerów zrabowano 27.000 złotych, przeznaczonych na wypłatę dla robotników fabryki. W napadzie brali udział Roman Kuchciak, Jan Rzetelski, Stanisław Klimczak, Antoni Rybak, Józef Grodzicki i szofer taksówki Śmigieński.

Nie cała suma została przez oskarżonych użyta na cele organizacyjne. Mężczyźni związali pamiętali również o swej własnej kieszeni i przelewając zrabowaną sumę do kasy związkowej, równocześnie część użyli na własne po-

trzeby. Śmigieński otrzymał 1000 złotych, Rybak i Grodzicki po 2500 zł., a Kuchciak, Klimczak i Rzetelski — po 500 złotych. Pozostała kwota zużytkowana na cele kartelu Z. Z. P. oraz N. P. R. prawnicy.

Niewykonane plany

Prócz tego napadu, banda Kuchciaka planowała cały szereg innych napadów. Zamierzała ona dokonać napadu na bank przy ul. Nowomiejskiej, na Bank Polski i szereg instytucji finansowych. Gdyby nie okoliczność, iż pomocnicy Kuchciaka w ostatniej chwili stchórzyli — napady zostałyby dokonane.

Niewiadomo jak długo trwałaby ta działalność przywódców związkowych, gdyby nie zamachy bombowe, które przyczyniły się do ujęcia sprawców.

Kuchciak począł planować zamach jeszcze w sierpniu. Wówczas mówiło się powszechnie o tem, że zapomogi dla robotników sezonowych są pod znakiem zapytania i Kuchciak postanowił drogą terroru zmusić właściwe czynniki do przyznania tych zapomóg.

Bomby

Kupił sam materiały wybuchowe w składzie aptecznym Bugaja na ulicy Rzgowskiej 78, zamówił dwa pudełka blaszane i sporządził dwie bomby, o małej zresztą stosunkowo mocy wybuchowej.

Następnie odbił on na szapirografie dwie odezwy, nawołujące robotników sezonowych do demonstracji przed gmachem urzędu wojewódzkiego i magistratu, pragnąc wykorzystać moment demonstracji, aby rzucić bomby i w ten sposób stworzyć pozory, że dokonali tego robotnicy sezonowi.

Dnia 12 grudnia odbyło się zebranie

zamachowców, w którym wzięli udział prócz Kuchciaka również Rzetelski, Klimczak, Wiśniewski i Renosik. Oni to otrzymali polecenie podrzucenia bomb przed Urzędem Wojewódzkim i Magistratem.

Jak wiadomo, jedną z bomb podniosła przed województwem niejaką Goldberg - Filozof. Bomba eksplodowała i zabiła ją na miejscu. Drugą bombę znalazł woźny magistratu i oddał ją starszemu przodownikowi Woźniakowi, dzięki czemu uchroniono gmach miejski przed eksplozją.

Skład trybunału

Energiczne dochodzenie policji szybko ujawniło sprawców napadu. Wiść o tem wywołała w Łodzi niezwykle zdumienie. Nikt bowiem nie mógł nawet przez chwilę podejrzewać kierownictwa kartelu Z. Z. P. związku legalnego i znajdującego się pod wpływami NPR-prawicy o dokonywanie napadów bandyckich i zamachów bombowych.

Dzisiejsza sprawa zapowiada się wręcz sensacyjnie, albowiem ujawniła ona całą działalność „polityczną” i „społeczną” Kuchciaka oraz jego towarzyszy. Rozprawę przewodniczy wiceprezes s. o. Antoni Ilńcz. Asystują mu sędziowie Olszewski i Merson. Oskarżenie wnosi prok. Chawłowski. Bronią „bombiarzy” adwokaci Rafał Kempner, Stefan Kobyliński i Piotr Kon.

Po sprawdzeniu personalii oskarżonych, sąd przystąpił do odczytywania aktu oskarżenia. W chwili, gdy dajemy numer pod prasę, odbywa się sprawdzanie obecności świadków.

Przypuszczalnie, wobec obfitości materiału proces nie skończy się w dniu dzisiejszym, wobec czego wyroku należy spodziewać się dopiero jutro wieczorem.

Dziś decyzja: Hitler czy Papen?

Rokowania trwają. — Socjaliści grożą nieobliczalnymi następstwami

Berlin, 30 stycznia

Przesilenie w Niemczech trwa w dalszym ciągu. Papen, który otrzymał od Hindenburga misję zbadania sytuacji politycznej, w dalszym ciągu prowadzi rokowania, przede wszystkim z Hitlerem. Rokowania te przynieść mogą wyjaśnienie sytuacji dopiero dzisiaj wieczorem.

Papen pertraktuje przede wszystkim z narodowymi socjalistami i niemiecko - narodowymi, a pośrednio również z członkami centrum. Rokowań tych jednak nie należy mieszać z wysiłkami centrum i bawarskiej partii ludowej, których celem jest bezpośrednie porozumienie obu tych stronnictw z narodowymi socjalistami. Hitler otrzymał w ciągu niedzieli konkretne propozycje i musi się dzisiaj wobec nich wypowiedzieć.

Jak zapewniają, prezydentowi Hindenburgowi chodzi w tej chwili o wydobycie polityki niemieckiej ze stadium

eksperymentów konstytucyjnych. Dlatego więc wszczęto nowe rokowania z Hitlerem. Hitler w listopadzie ub roku odmówił, jak wiadomo, osobistego podjęcia próby utworzenia większości i dlatego zadanie to powierzono obecnie von Papenowi. Wszystkie usiłowania dotyczą obecnie zagadnienia, czy można utworzyć gabinet koalicyjny pod przewodnictwem Hitlera i przy współpracy centrum.

Rokowania z Hitlerem idą jednak bardzo opornie, przede wszystkim dzięki sabotażowi niemiecko - narodowych, którzy pragną postawić Hindenburga przed ostateczną decyzją mianowania gabinetu prezydjalnego z Papenem na czele. Dziś wieczór nastąpi rozstrzygnięcie: albo Papen przedstawi prezydentowi listę gabinetu Hitlera, w którym to gabinet sam objąłby tekę spraw zagranicznych, albo też sam stanie on na czele rządu prezydjalnego.

Wczoraj odbyła się w Berlinie olbrzy-

mia manifestacja socjalistyczna, w której brało udział 200.000 ludzi. Manifestacja ta miała charakter ostrzeżenia przeciwko powołaniu rządu z Hitlerem, względnie z Papenem na czele. Socjaliści dali do zrozumienia, że w razie tych dwóch ewentualności, lewica nie weźmie odpowiedzialności za ewentualne następstwa.

Strejk w zakładach Forda kosztuje milion dolarów dziennie

Detroit, 30 stycznia.

Strajk robotników w zakładach „Briggs Manufacturing Company” spokrewnionych z zakładami Forda, jest na ukończeniu.

Wobec tego strajk, który kosztował wspomniane zakłady 1 milion dolarów dziennie, w najbliższych godzinach będzie zlikwidowany.

Horty chciał wyruszyć na Wiedeń

ale równocześnie zakazał posłuszeństwa cesarzowi Karolowi

Interesujące pamiętniki ostatniego monarchy austro-węgierskiego

(m) Na łamach jednego z pism zagranicznych drukowane są obecnie niezwykle interesujące, nieznane dotąd pamiętniki ostatniego cesarza austro-węgierskiego Karola, który opowiada szereg szczegółów odnoszących się do okresu jego panowania, wybuchu rewolucji i t. d. Z pamiętników tych jednym z najbardziej ciekawych jest ustęp odnoszący się do tego okresu, gdy cesarz Karol salwował się ucieczką z Austrii i przybył do Budapesztu.

W Budapeszcie wówczas sprawował już rządy admirał Horty. Cesarz Karol przypuszczając, że na Węgrzech nie dojdzie do rewolucji, zamierzał zostać w Budapeszcie i tam czekać na bieg dalszych wypadków, rządząc narazie państwem węgierskim. I zupełnie niespodziewanie spotkał się ze stanowczą odmową admirała Horty, który nie chciał oddać mu steru rządów.

Pomiędzy cesarzem Karolem a admirałem Horty nastąpiła gwałtowna wymiana słów.

— Proszę nie zapominać, że swoją karierę pan wyłącznie mnie zawdzięcza — powiedział cesarz Karol. — Był pan skromnym oficerkiem, którego ja awansowałem na dowódcę całej mojej floty. Rozkazałem oddać mi natychmiast władzę.

— Wasza Cesarska Mość wybaczy, ale ja tego nie uczynię — odpowiedział twardo Horty. — Przedewszystkiem groziłoby to nam atakiem ze strony Ententy, a pozatem naród nie może mieć zaufania do króla, który uciekł, gdy groziło niebezpieczeństwo, a zamierza powrócić, gdy ktoś inny przywróci ład i porządek.

— Pan pozwala rozsiewać takie kłamliwe wieści o swym królu? — Przecież pan sam był świadkiem tego, co zaszło w Schoenbrunnie.

— Zaczęłem tłumaczyć Horty — opowiada dalej cesarz — ze strony mojej Ententy nie grozi tak poważne niebezpieczeństwo, jak mu się wydaje. — Ale Horty oświadczył mi, że nie ma zaufania do obietnicy Francji i zgodzi się oddać mi władzę tylko pod jednym warunkiem, jeśli ja natychmiast ogłoszę mobilizację wojsk węgierskich i wyruszę na Wiedeń.

— W ten sposób zdołamy wskrzęsić Austro - Węgry i tylko w tym wypadku uznaję Waszą Królewską Mość. W przeciwnym wypadku nie mogę nadać zaufania mego nieszczęsnego narodu, który oddał mi władzę.

Odmówiłem kategorycznie. Obawiałem się, że marsz na Wiedeń może się nie udać, a wówczas rewolucja znów opanuje Węgry. Pragnąłem, aby Węgry uspokoiły się pod moim panowaniem, a wówczas dopiero sadziłem, że można będzie obalić republikę Austrii.

Wyjąłem z kieszeni kalendarzyk. Na sza rozmowa toczyła się 27 marca.

— Admirale, zgadzam się narazie usunąć w cień. Ale daję panu trzytygodniowy termin na uspokojenie kraju. Po tym czasie wróć do Budapesztu.

— Zgadzam się, ale pod warunkiem, że Wasza Królewská Mość nie pozostanie na Węgrzech lecz wyjedzie do Szwajcarii. Nie wolno, aby mała Ententa dowiedziała się, że pan przebywa na terenie kraju.

Wszystkie moje argumenty były wyczerpane. Zdecydowałem się pójść na kompromis — opowiada Karol — i wyruszyć na Wiedeń, z tym jednak warunkiem, abym mógł przedtem omówić plan tej wyprawy z Leharem, dowódcą cym wojskami węgierskimi.

Horty zgodził się. W towarzystwie mego adiutanta Mahaszasy wyszedłem

z jego gabinetu bocznym wyjściem opuściłem pałac i skierowałem się do oczekującego mnie samochodu. Zabroniłem walcie oddawania mi honorów i kazałem nawet Mahaszasy, by postępował za mną w pewnej odległości. Chodziło mi o to by nikt mnie nie poznał do czasu, póki nie obejmę władzy.

Dął straszliwy wicher, który powodował taki kurz, że z trudem tylko można było jechać. Pod Schtulweissenburgiem pękła opona. Naprawa zabrała nam sporo czasu. Z trudem dotarliśmy do Warpaloty, ale kontynuowanie drogi było narazie niemożliwością.

Na szczęście następnego dnia przyjechał drugi z moich samochodów i można było wyruszyć w dalszą drogę. — Noc była bardzo chłodna. Nosilem tylko lekki husarski płaszcz, a na nim palto cywilne. O godzinie 5.30 rano przybyliśmy do Steinamanger. Nie zwlekając udałem się do pułkownika Lehara, by pomówić z nim o marszu na Wiedeń. Gdy jednak znalazłem się w jego gabinecie Lehar, stając na baczność, pokazał mi następującą depeşe:

„Pułkownik baron Lehar. W interesie ojczyzny proszę uczynić wszystko, by cesarz Karol opuścił granice kraju. Horty”.

Byłem zdenerwowany i podniecony. Natychmiast wysłałem do Horty następującą depeşe:

„Drogi admirale. Wobec zmiany sytuacji domagam się oddania mi władzy. Powracam do Budapesztu. Karol”.

Ale nie zdażyłem powrócić. Baron Lehar, który widocznie otrzymał poufne instrukcje zmusił mnie do wyjazdu z granic. Zrozumiałem wówczas, że Horty nie zamierzał absolutnie wyrzec się władzy ani organizować marszu na Wiedeń. Nie opublikował mego manifestu i wydał rozkaz, aby wszystkie władze wojskowe i cywilne odmówiły mi posłuszeństwa „dla dobra ojczyzny”.

W ten sposób nie udało mi się wskrzęsić monarchii. A przekonany jestem, że gdybym pozostał w Budapeszcie i ujął ster rządów po upływie pół roku republika austriacka przestałaby istnieć.

Próbne rozwody

udzielane są w Austrii

(m) Próbne małżeństwa nie zdobyły sobie jeszcze prawa obywatelstwa w Europie, a tymczasem już w Austrii, w Wiedniu, cywilny sąd okręgowy zdołał ogłosić wyrok o „próbnym rozwodzie”. Sąd wyszedł przytem z założenia, że nie tylko małżeństwo, ale i rozwód jest krokiem, który musi być poważnie obmyślony i dlatego małżonkowie muszą mieć więcej czasu na to, by przyjść do ostatecznego przekonania, że nie mogą z sobą współżyć.

Wypadek, o którym mowa, zdarzył się w t. zw. lepszym towarzystwie Wiednia. „Ona” i „on” znali się od kilku lat i wreszcie zdecydowali się wstąpić w związek małżeński. 27 sierpnia 1932 r. odbył się ślub, a już 24 września młodzi małżonkowie złożyli do sądu podanie o rozwód. W swej skardze pisali oni, że dopiero po ślubie okazali się jak różne mają charaktery i w żaden sposób nie mogą z sobą współżyć.

Rozpoczął się długotrwały proces rozwodowy. Próby pogodzenia małżonków nie dały żadnego rezultatu. Wobec tego przewodniczący sądu ogłosił w tych dniach wyrok, udzielający małżonkom próbny rozwód. Próba ta trwać ma 9 miesięcy. Po 9 miesiącach małżeństwo znów jest ważne. Jeśli jednak do tego czasu małżonkowie się nie namyślą i znów złożą podanie o rozwód, wówczas stanie się tak, jak sobie tego życzą.

S.O.S. nad biegunem

Operator filmowy ocalony przez swego przyjaciela, oddalonego od miejsca wypadku o 8 tysięcy km.

(z) Życie tworzy nieraz wydarzenia, jakich nie zmyśliłaby przed dwudziestu laty najbujniejsza wyobraźnia powieściopisarza.

Takim romantycznym wydarzeniem jest ocalenie znanego operatora filmowego z Hollywood, który uniknął grożącej mu śmierci jedynie dzięki pewnemu radio-amatorowi z Nowej Zelandji.

Pomiędzy zagrożonym operatorem, a jego wybawcą leżała przestrzeń 8000 kilometrów. Nie da się zaprzeczyć, że do ocalenia tego przyczynił się również szczęśliwy przypadek.

Znany w Hollywood operator filmowy, Clyde de Vinna, udał się na jesień r. z. do północnej Alaski, aby dokonać tam z polecenia swego towarzystwa zdjęć z natury. Zdjęcia te miały mu zająć kilka miesięcy czasu. Chcąc ułatwić mu wszelkie najpiękniejsze krajoobrazy, operator obrał do zdjęć swoich

odcinek położony w odległości 40 kilometrów od miejscowości Keller. Przy pomocy murarza, sprowadzonego z tej miejscowości, ustawił mały namiot murarza natomiast powrócił do miasteczka.

De Vinna zamieszkał sam wśród śnieżnych pól dalekiej północy. Ponieważ pobyt jego obliczony był na kilka miesięcy, operator poświęcał cały czas wolny od zdjęć radiu. Przywiózł ze sobą nie tylko pierwszorzędny odbiornik krótkofalowy, ale i małą stacyjkę nadawczą. Podczas jednej z prób nadawania de Vinna porozumiał się przypadkowo z radio-amatorem w Nowej Zelandji, który z odległości 8000 kilometrów od położonego wśród wiecznych śniegów namiotu chwycił wiadomość ze świata.

Operator filmowy, któremu czas w tej lodowej samotni bardzo się dłużył, prowadził przez eter ze swym nieznanym, dalekim przyjacielem długie roz-

mowy. Za każdym razem gdy rozmowa miała się ku końcowi, obaj rozmówcy przesyłali sobie uprzejme pożegnania.

Aż tu nagle stało się pewnego dnia coś nieoczekiwanego. W czasie pogawędki aparat de Vinna zamilkł nagle w połowie zdania. Radio-aparat z Nowej Zelandji usiłował przywrócić połączenie, lecz mu się to nie udawało. Odniósł on wrażenie, że przerwa w rozmowie nastąpiła nie wskutek uszkodzenia aparatu i nie z powodu przeszkód atmosferycznych, lecz wskutek tego, że jego rozmówca, przebywający w śnieżnej pustyni Alaski, znalazł się w nagłym niebezpieczeństwie.

Nowo-zelandczyk począł dawać sygnały S.O.S. Po upływie 10 minut wołanie to usłyszał radio-amator w Ameryce, który począł niezwłocznie szukać nadawcy. Tym radio-amatorem był kpt. Claire Foster w San Francisco. Foster porozumiał się z radio-amatorem z Nowej Zelandji, a ponieważ temu ostatniemu, dzięki prowadzonym wyczerpującym rozmowom z operatorem filmowym, było dokładnie znane miejsce jego pobytu, podał je niezwłocznie kpt. Fosterowi. Foster ze swej strony począł wysyłać sygnały S.O.S. w kierunku Alaski. I w tym miejscu przyszedł znów z pomocą szczęśliwy przypadek.

Stacja nadawcza w Alasce przejęła te wołania i skierowała do stacji w miejscowości Keller wiadomość, która przysłała aż do Nowej Zelandji przez San-Francisco, że de Vinna znajduje się w niebezpieczeństwie w odległości 40 kilometrów od miasta. Zorganizowana niezwłocznie ekspedycja ratunkowa udała się na samolotach w poszukiwaniu za operatorem. Droga trwała niespełna godzinę. Gdy członkowie ekspedycji dotarli do namiotu i otworzyli drzwi, znaleźli na ziemi leżącego bez przytomności de Vinne. Okazało się, że uległ w zezadzeniu wskutek wadliwego funkcjonowania małego piecyka, ogrzewającego namiot.

Pomoc nadeszła w samą porę. Niebawem przywrócono de Vinne do przytomności. Gdy się dowiedział, komu ma do zawdzięczenia swe cudowne ocalenie pierwszą jego czynnością było przesłanie za pomocą stacji nadawczej gorącego podziękowania swemu wybawcy w Nowej Zelandji.

Aferzysta oszukał całe miasto,

występując pod maską boksera amerykańskiego

(m) Mieszkańcy Kolwin Bay, małego miasteczka na północy Anglii, niedawno stali się ofiarami sprytnego i pomysłowego oszusta, o aktorskich zdolnościach, o którym nawet policja wyraża się z zachwytem.

Korneliusz Marsden, młody, 30-letni człowiek, przybył do Kolwin Bay i zamieszkał w hotelu, będącym własnością YMCA, zapisując się na liście gości jako Charles Smith, jeden z najwybitniejszych bokserów amerykańskich. Wyjaśnił przytem, że Charles Smith to tylko jego pseudonim, w rzeczywistości zaś nazywa się on Watson. Nazwisko Watsona było powszechnie znane. Był to rzeczywiście słynny bokser.

Wiść o przybyciu takiej znakomitości rozeszła się z wielką szybkością. W małym mieście wszelkie, tego rodzaju, wydarzenia są wielką sensacją, nie dziwnego więc, że po upływie kilku godzin aferzysta znalazł osobiste już wszystkich niemal mieszkańców, goszczących go z niezwykłą serdecznością.

Zaznaczyć należy, że następnego dnia po jego przyjeździe Marsden sam zatelefonował z miasta do dyrekcji hotelu, oświadczył, że mówi słynny im-

presarjo bokserki i prosił o roztoczenie specjalnej opieki nad bokserem, który w najbliższym czasie ma rozegrać wielki mecz.

A tymczasem Marsden korzystał jak tylko mógł. Jadł i pił codziennie u kogo innego, pożyczając olbrzymie kwoty, które miał zwrócić impresarjo, rozporządzając jego kasą i wreszcie oświadczył się o rękę najbogatszej paniny w mieście. Błagał on przytem, zarówno narzeczoną jak i jej ojca, aby ślub odbył się natychmiast, gdyż musi on w krótkim czasie wyjechać do Ameryki, gdzie będzie walczył o tytuł mistrza świata. I niewiadomo jak skończyłaby się ta afera, która trwała 10 dni, gdyby do Kolwin Bay nie przyjechał przypadkowo jeden z inspektorów policji, który doskonale znał Marsdena i wiedział o wszystkich jego aferach. Z trudem zdołał on jednak przekonać narzeczoną i jej ojca, że Marsden nie jest bokserem, lecz aferzystą, jest żonaty już i ma czworo dzieci.

Wypadek ten wywołał duże zainteresowanie i wiele humoru w całej Anglii.

Po długich i ciężkich cierpieniach rozstała się z tym światem moja droga żona, najukochańsza matka, teściowa, siostra, babka, prababka i ciotka

B. P.

Z WARSZAWSKICH

GITLA BERMAN

Zona radnego Ch. J. Bermana

Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi dziś w poniedziałek, dnia 30 stycznia 1933 r. o godz. 1-ej po poł. z domu żałoby przy ul. Południowej № 13 o czym zawiadamia pozostała w nieutulonym żalu

Stroskana Rodzina

W domu, w którym straszy...

Duchy w opuszczonym pałacu

Druciki i prąd elektryczny spełniały rolę widm z cyklu przeżyć sugestionera W. Messinga

(g) Dom, w którym straszy, a raczej w którym straszło, gdyż obecnie te zjawiska całkiem u Bogaczyków ustaliły — nie jest oczywiście domem odosobnionym.

Nie brak ludzi, którzy potrafią ze swych wspomnień przytoczyć podobne wypadki w Łodzi i poza Łodzią.

W tej mierze niezwykle ciekawe wydarzenie opowiadał Expressowi p. Wł. Messing, który z tytułu swej osobliwej praktyki — musiał się spotykać częściej z rzeczami niezwykłymi i ze zjawiskami nadprzyrodzonymi — niż z tem, co nas otacza w szarem codziennym życiu.

Dom, w którym straszy, — rozpoczyna swe opowiadanie p. Messing, — istniał również i we Lwowie.

Działo się to latem roku 1921. Na krańcach miasta stał w odosobnieniu pałac.

Pałac był duży, rozległy od kilkunastu lat nieamieszkały. Jego właściciele — ludzie bardzo bogaci — stale przebywali zagranicą. Gdy wstępowali do kraju — przeważnie tylko na kilka dni — zawsze zatrzymywali się w hotelu. Pałacu nie warto było na tak krótki czas doprowadzić do stanu mieszkalnego.

Dziwne zjawiska w pałacu zaczęły się pojawiać podczas upałów letnich. Bezpośrednio przed tem, w kilku piśmieńskich ukazało się ogłoszenie, że pałac jest do sprzedania.

Powoli ludzie zaczęli coraz głośniej mówić o tem że w pałacu straszy.

Stary dozorca mieszkał w przylegającym do pałacu parku: w drewnianym domku. Dozorcą był pierwszy, który rozpoznił tę wjeść hłobowa. Oto zauważył przez otwarte okna jakby iskierki spujące się po ciemnym przedpokoju, słyszał jakieś stuk, chrobotanie i czasem nawet jęki.

Nie utrzymało kilku dni, a już tłumy ludzi zaczęły się zbierać przed pałacem

tak samo, jak do niedawna zbierały się przed domem na Goplańskiej.

Ludzie nie mieli odwagi wejść do domu nawiedzonego przez duchy, choć w dzień było spokojnie — a tylko w nocy straszło. Pałac stał się jak dom zaklęty: nikt nie chciał go kupić, nikt nie odważył się przekroczyć jego progu.

Zaznaczyć należy — ma to ważne znaczenie na przyszłość — że w pałacu nie było światła elektrycznego

Licznik został już dawno zdjęty — przewody były zerwane.

Gdy rzecz stała się już bardzo głośna, zaczęły się również władze interesować całą sprawą.

Zastanawiano się właśnie nad tem, jak rozwiązać zagadkę, gdy do komendy policji przyszedł pewien rzeźnik i oświadczył, że sam zamierza wejść do pałacu. Prosił tylko o dwóch posterunkowych, którzyby na jego wezwanie wkroczyli do pałacu. Rzeźnik oświadczył z całą stanowczością, że nie potrzebuje pomocy w obrębie budynku, chce tylko mieć zapewnione tyły.

Było już ciemno, wszystko przemawiało za tem, że duchy będą „działać” jak najsprawniej.

Rzeźnik — silacz, człowiek ważący sto kilkanaście kilo — przekroczył próg „zaczarowanego” domu z pewnością siebie i z lekkim sercem.

Co się stało w tym domu, to pozostanie na zawsze śmiertelna tajemnica.

Rozległ się po minucie dwóch nawięziej — okropny krzyk rzeźnika. Policjanci mieli już przygotowane b. silne latarnie. Wbiegli do pałacu. Sami byli pełni śmiertelnego lęku, który wnet przerodził się w opętającą panikę.

Na podłodze leżał trup rzeźnika.

Policjanci mieli tyle przytomności umysłu, że wyciągnęli ciało nieszczęśliwego rzeźnika na ulicę. Wszelkie próby przywołania śmiarka do życia — były bezowocne. Zmarł na atak serca.

Policja lwowska, z którą p. Messing był w kontakcie — zwróciła się do niego, by poprobaował pomóc funkcjonariuszom w ostatecznym zlikwidowaniu „duchów” w pałacu.

— Zgłosiłem się na tę propozycję, — oświadcza nam p. Messing. — bez wahania, gdyż właśnie jako magnetizer i sugestioner wiem najlepiej, że duchów — niema. Miałem wewnętrzne przeświadczenie, że uda mi się wykryć złoźwice, stojącego psie figle, figle, z których jeden skończył się tragicznym zgonem rzeźnika.

Wraz z czterema policjantami przekroczyłem próg pałacu.

Mieliśmy lampki elektryczne. Na stoliku, stojącym na lewo, w pustym i nawet w tę duszną noc chłodnym przedpokoju postawiłem świecę.

Panowała zupełna cisza. Nie dał po przedpokoju nawet najbliższy wietrzyk... Ku memu zdziwieniu, które mimo wszystko, nacechowane było pewnym mimowolnym lekiem —

świeca nagle zgasła.

Dwaj policjanci uczynili krok w tył. Byli gotowi zbiec. Nogi pod nimi drżały.

Zatrzymałem ich i podbiegłem do

świecy. Skonstatowałem, że knot był zgęsty do środka. Jakby ktoś zgóry zgasił świecę. Spojrzałem w górę, rzucając ostry snop światła na sufit... Nie godnego uwagi...

Nagle rozległ się pełen panicznego strachu krzyk policjanta:

— Rany boskie!

Posterunkowy schwył się za głowę. Uczuł dreszcz — jakby go ktoś musnął... Po chwili i mnie przeszedł po krzyżu ostry ból — jak prąd elektryczny. Byłem sam mocno zatrwożony. Atmosfera była już tego rodzaju, że nie lękać się, nie było można. Raz błyskały iskierki nad podłoga...

Postanowiłem wytrwać. Dodałem otuchy moim towarzyszą.

Przybyliśmy do pałacu około 1-ej w nocy. Gdy około drugiej z minutami nastąpił świt. Miałem już zagadkę wyjaśnioną.

Duchy zostały zdemaskowane.

Przy słabym świetle świtania zauważyłem w podłodze wazjatkę szparki. Przechodziły w nich druty elektryczne. Druciki były cieńkie, niewidoczne. Pobieglśmy na górę. Tuż nad korytarzem zastaliśmy pokój otwarty — znać było, że ktoś opuścił go w popłochu... Na podłodze leżały baterie. Do drucików prowadził przewodnik, zamknięty prądem z akumulatora. Kilka otworów w podłodze wyjaśniło resztę.

Złoźwicy opuszczali z góry cieńkie jak włos druciki, które w kontakcie z drutami podłogi dawały iskry. Prócz tego, w ten sposób można było elektryzować również obecnych w przedpokoju.

Pięciu złoźwicy zasiadło na ławie oskarżonych sądu lwowskiego. — kończy p. Messing. — Ludzie ci chcieli za pomocą „fabrykowanych” przez siebie duchów — odstraszyć kupujących od wili i nabyć ją za bezcen. Dwaj z nich byli elektromonterami.

Jest to pierwszy wyznadek z bogatego cyklu przeżyć p. Messinga...

Wybicie szyb

w „Słowie Polskiem” we Lwowie

Lwów, 30 stycznia.

Grupa nieznanymi osobnikami wybiła kamieniami szyby w redakcji „Słowa Polskiego” przy ul. Zimorowicza we Lwowie. Demonstranci zbiegli.

Lwów, 30 stycznia.

Ubiegłej nocy grupa nieznanymi sprawców wybiła szyby w mieszkaniu prof. U. J. K., dra Czernego, na II piętrze przy ul. Kochanowskiego 15.

Wybryk zasługuje na potępienie.

Chojny chcą należeć do Łodzi

i rezygnują ze swej samodzielności

Łódź, 30 stycznia.

(it) Jak się dowiadujemy, gmina Chojny postanowiła zrezygnować ze swej niezależności i wszczęć starania o włączenie jej do Łodzi.

W dniu dzisiejszym radni gminni wystosują obszerny memoriał do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym wskażą, iż gmina ta jest zbyt uboga, aby mogła samodzielnie istnieć, tembardziej, że zamieszkuje ją sami robotnicy, z których większa część jest obecnie bezrobotna i nie może płacić żadnych zgoła podatków.

Ponieważ te same tendencje ujawnia magistrat łódzki, który już dawno wypowiadał się za włączeniem Chojen do Łodzi, istnieje możliwość, że sprawa ta będzie pozytywnie załatwiona.

Bardzo interesujące szczegóły, dotyczące gospodarki gminy Chojny i sytuacji jej mieszkańców, przyniesie jutrzejszy „Express”.

Czy chleb stanieje?

Łódź, 30 stycznia

(it) Jak wiadomo, w sobotę nastąpiło podpisanie umowy zbiorowej w piekarniach łódzkich. W związku z tem stała się obecnie aktualna sprawa rewizji cennika pieczywa w Łodzi.

Magistrat stoi na stanowisku, iż cena chleba i bułek w Łodzi jest niewspółmiernie wysoka w porównaniu z cenami innych artykułów żywnościowych, wobec czego komisja cennikowa zamierza zredukować ten cennik o 10 proc.

Piekarze natomiast domagają się nie tylko utrzymania obecnie obowiązujących cen, ale nawet podwyższenia ich o 5 proc. Sprawa ta zostanie definitywnie rozstrzygnięta na posiedzeniu komisji cennikowej, które odbędzie się jutro w magistracie.

Zakazany wiec akademicki we Lwowie

Lwów, 30 stycznia.

W niedzielę miał się odbyć w sali Sokoła Macierzy we Lwowie wiec ogólno-akademicki w sprawie autonomii wyższych uczelni.

Wiec został w ostatniej chwili zakazany przez starostwo grodzkie, które wyszło z założenia, że „sprawy akademickie powinny być załatwiane na wiecach w murach naukowych zakładów, nie zaś w miejscach publicznych”.

W związku z zakazem zarządzone zostało pogotowie policyjne. Gęste patrole krążyły w południe na ulicy Akademickiej i w okolicy Wałów Hetmańskich, oraz teatru wielkiego.

Dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej (Zgiercka 5), W. Groszkowskiego (11-go listopada 15), Sukc. S. Gorleina (Piłsudskiego 5), S. Bartoszewskiego (Piotrkowska 16), R. Rembielińskiego (Andrzeja 28), Szymańskiego (Przędzalniana 75).



Dziś premjera!

Emocjonujące polowanie na tygrysy! Zemsta Słonia! Tajemnice wnętrza Indyj! Przepiękny dramat miłosny

Dziś premjera!

„SYN INDIJ”

W roli gł. niezapomniany „Poganiń”.

RAMON NOVARRO

W innych rolach Conrad Nagel i Madge Evans.

Nadprogr.: komedyjka „Mówiące psy”. Pocz. o 4.30.

75-4



Karjera

Pieprzyński nie należał do rzędu ludzi, greszących zbyt wielkim rozumem, lecz syna miał kompletnego durnia.

25-letni Hieronim Pieprzyński nawet zewnętrznie posiadał wszelkie cechy doskonałego, wzorowego idjoty, brak mu było tylko odpowiedniego wykształcenia politycznego, aby został dyplomata.

Gdy Hieronim skończył 25-ty rok swego durnego żywota, ojciec poważnie zatroszczył się o jego przyszłość. Radził się sąsiadów, krewnych i znajomych, lecz okazało się, że nigdzie już nie było zapotrzebowania na głupców.

— Więc cóż mam z nim począć? — biadał ojciec. — Przecie nie pozwolę na to, by się zmarnował...

— Dam panu radę... — rzekł jeden z sąsiadów. — Na Rzgowskiej mieszka pewien wróżbita, który udziela jednocześnie wskazówek oropod porad życiowych... Powiadają, że to bardzo mądry człowiek... Idź pan do niego, on znajdzie na pewno radę...

Pieprzyński zaryzykował i poszedł. Wróżbita przyjął go bardzo życzliwie, wysłuchał biadań ojca, pokłiwał głową, wreszcie rzekł:

— Dla pańskiego syna jest tylko jedno wyjście: — musi się ożenić.

— Rozumiem... — odparł ojciec. — Ale kto go weźmie, kiedy on niema posady, ani pieniędzy, ani dochodów...

— Już ja to zaraz załatwię... — odparł wróżbita.

Zdjął słuchawkę telefoniczną i kazał połączyć siebie z Ameryką, z mieszkaniem króla nafty, Rockefellera.

Po pewnym czasie uzyskał połączenie.

— Halo! — zawołał przez telefon. — Czy pan Rockefeller?... Uszanowanie... Mam dla pańskiej córki cudowną partję... Jest to urodziwy, mądry, inteligentny młodzieniec, zajmujący wyższe stanowisko w Banku Angielskim... Zgadza się pan?... W porządku... Dowidzenia...

— No, widzi pan... — rzekł do oszołomionego Pieprzyńskiego. — Narzeczona już pański syn ma... Teraz chodzi tylko o posadę... I to się zaraz załatwi...

Połączył się z Londynem, poprosił do aparatu dyrektora Banku Angielskiego i rzekł:

— Panie dyrektorze, czy ma pan wolną posadę?... Chodzi o zięcia Rockefellera... Jest?... Dziękuję...

— Załatwione... — rzekł do zdumionego Pieprzyńskiego. — Syn pański został zaangażowany do Banku Angielskiego i został zięciem Rockefellera... Chyba jest pan zadowolony, co?

Pieprzyński chciał coś odpowiedzieć, lecz za brak mu słów.

STOP.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI

Dziś, w poniedziałek wieczorem, satyryczna, aktualna, pierwszorzędnie wystawiona komedia Vicka Baum „Plac Paryski 13”.

We wtorek i w środę wieczorem po cenach najniższych ostatnie powtórzenia przebojowej sztuki S. Tretjakowa „Krzyczące Chiny”.

Na ukończeniu pod reż. H. Szletyńskiego próby ultra-nowoczesnej komedii Vantel'a (autora „Proboszcza wśród bogaczy”) „Pani nse, chce mieć dzieci”.

TEATR KAMERALNY

Dziś i dni następnych, pełna pociesznych sytuacji i erotycznych konfliktów, lekka komedia Cowarda „Sprawy poufne”.

Czytelnicy „Expressu” piszą...

Czy pracownicy umysłowi zrzekną się posad na rzecz bezrobotnych kolegów?—Związek musi interwenjować!—Prosimy o trochę współczucia!—Pomóżcie nam, bo naprawdę ginimy!..

Wczorajszy nasz artykuł w sprawie zatrudnienia większej ilości bezrobotnych pracowników umysłowych, którzy znaleźli się ostatnio

w wyjątkowo ciężkiej sytuacji, wywołał wśród naszych czytelników żywy odzew, o czym świadczą listy, jakie nadeszły w tej sprawie do redakcji.

Jeden z naszych czytelników, p. K. Rachlewski, pisze:

— Słuszne jest stanowisko związków pracowników umysłowych, które wysuwają hasło: „Jedna posada dla każdego pracownika!” Nie zgadzam się jednak z tem, że nie można byłoby siłą zmusić pracowników umysłowych do zrzekania się posad na rzecz bezrobotnych kolegów.

Mówi się tu przecież o członkach związku, a więc o ludziach w stosunku do których zarząd może zastosować pewne rygory w razie sprzeciwienia się jego okólnikom, aż do wykluczenia ze związku włącznie. Ponieważ znam psychologię pracowników umysłowych, prze to zgóry mogę zainteresowanych zapewnić, że nikt z nich

dobrowolnie nie zrzeknie się posady na rzecz głodnego kolegi, choćby nawet posad takich miał dziesięć”.

Jak widzimy, p. Rachlewski zapatruje się bardzo sceptycznie na hasło związku pracowników umysłowych nie ma zaufania do swych kolegów. Może ten sceptycyzm pana R. wypływa z jego osobistych rozczarowań, choć w pewnej mierze nie można odmówić słuszności jego zgorzknieniu. Miejmy jednak nadzieję, kochany panie Rachlewski, że pańskie obawy się nie sprawdzą, czego pewnie pan sobie samemu też życzy...

Imny nasz czytelnik, pan Zygmunt

Starck, pisze w tej sprawie:

— „Hasło, rzucone przez związki pracowników umysłowych, obudziły w sercach bezrobotnych inteligentów, do których, niestety, i ja się zaliczam, nadzieję lepszego jutra.

Nic bowiem tak bardzo nie zasmuca człowieka w czasach dzisiejszych, jak brak solidarności, brak współczucia i dobrej woli ze strony współobywateli. Nam, bezrobotnym inteligentom, zdaje się,

że jesteśmy zupełnie opuszczeni, że nikt się nie interesuje naszym losem, a przecie tragedia, jaką przeżywamy, jest naprawdę wielka!... Niechaj to będzie nawet projekt nierealny, ale sam fakt rzucenia takiego hasła, świadczący o zwróceniu uwagi na nasz smutny i godny naprawdę pożałowania los, zasługuje już na uznanie ze strony olbrzymich rzesz bezrobotnych pracowników umysłowych. Pomóżcie nam, bo naprawdę ginimy!”

Słowa pana Zygmunta Starcka brzmią wręcz tragicznie.

Ale spieszymy zapewnić pana S., że jego słowa żalu pod adresem społeczeństwa i organizacji są trochę niesprawiedliwe, albowiem organizacje i społeczeństwo całe nieraz przecie dawały dowody tego, że

sprawa bezrobotnych pracowników umysłowych bardzo leży im na sercu. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że w tym morzu cierpień niepodobna zaspokoić wszystkich potrzeb, tembardziej, że ilość potrzeb wzrasta, a pomoc coraz mniejsza. Gdyby można było wszystkim pomóc, nie byłoby przecie kwestji kryzysu, ani bezrobocia.

Reszta listów w tej sprawie przytoczymy jutro.

- ab -

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ „POLSKIEGO RADJA”

PONIEDZIAŁEK, dnia 30-go stycznia.

11.40—11.50: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej.

11.50—11.55: Komunikat meteorologiczny dla komunikacji lotniczej.

11.58—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.

12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.

12.10—12.20: Koncert z płyt gramofonowych.

12.20—12.25: Komunikat meteorologiczny.

12.25—12.30: Przerwa.

12.30—12.35: Urząd. Komun. Państw. Instytutu Eksportowego.

12.35—12.40: Komunikat Gospodarczy.

12.40—12.45: Przegląd komunikacyjny.

12.45—12.50: Koncert z płyt gramofonowych.

12.50—12.55: Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). Lektor L. Roquiñy.

12.55—13.00: Odczyt z cyklu „Zagadnienia gospodarcze”. — „Bilans handlowy i bilans płatniczy” — wygłosi W. Jastrzębowski.

13.00—13.05: Utwory na 2 fortepiany wykonają Zofia Dawidson i Eliza Rozenblumówna.

13.05—13.10: Pieśni w wykonaniu Marij Lestuzzi (meopr.). Akomp. L. Uretein.

17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następnny.

18.00—18.50: Muzyka lekka z kaw. „Italia”.

18.50—19.20: Rozmaitości.

19.20—19.30: Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.

19.30—19.45: „Na widnokręgu”.

19.45—20.00: Prasowy Dziennik Radiowy.

20.00—20.15: Skrzynka pocztowa techniczna—korespondencje bieżące omówi i porad technicznych udzieli p. Wacław Frenkiel.

20.15—22.55 Opera z płyt gramofonowych „Giocanda” — A. Pochielliego w wyk. zespołu teatru „La Scala” w Mediolanie.

22.55—23.00: Urząd. Komun. Państw. Inst. Meteor. i komun. policyjny.

23.00—24.00: Muzyka taneczna z cafe „Adria”.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.30. MEDJOLAN. Koncert Kwartetu Rzymskiego. Transm. z Filharmonij Rzymskiej.

20.05. PRAGA. Koncert symfoniczny Filharmonij Czeskiej.

22.00. LONDYN Regional. Koncert symfoniczny.

Oskarżył żonę o spędzenie płodu

Lublin, 30 stycznia.

Pod zarzutem spędzenia płodu i udzielenia pomocy stanęły przed tutejszym sądem okręgowym Marija Hejzak i akuszerka Rysa Błumensztek.

Charakterystyczną rzeczą w tej sprawie było, że mąż oskarżonej Marij Hejzak, podejrzewając swą żonę o utrzymywanie stosunków z innym mężczy-

znami, sam udał się do władz policyjnych i oskarżył żonę o spędzenie płodu przy pomocy zabiegów akuszerki Błumensztekowej.

Sąd po wysłuchaniu opinij biegłego dr. Zurakowskiego i głosów obrony adw. Szraibmana oraz apl. sąd. B., wydał wyrok uniewinniający dla obu oskarżonych.



Jacy artyści

uzyskali tytuły „gwiazd filmowych”?

(lu). — Wytwórnie amerykańskie podały listę aktorów, którzy ze względu na olbrzymie powodzenie ich filmów w roku ubiegłym uznani zostali za „gwiazdy”.

A więc wytwórnia

„Paramount”

posiada następujące gwiazdy: — Maurice Chevalier, Marlena Dietrich (kontrakt jej kończy się za kilka tygodni), Harold Lloyd, George Bancroft, Gary Cooper, Frederic March, Richard Arlen, Nancy Carr, Sylvia Sydney, Mirjam Hopkins, Claudette Colbert.

Wytwórnia

„Metro-Goldwyn-Mayer”

szczyli się następującymi nazwiskami gwiazd: Greta Garbo, Joan Crawford, Norma Shearer, Wallace Beery, Clarc Gable, Marion Davies, Buster Keaton, Ramon Novarro, Flip i Flap, John Gilbert, John i Lionel Barrymore.

Nazwiska gwiazd wytwórni „Foxa” są następujące: — Janet Gaynor, Charles Farrell, Will Rogers, Warner Baxter, George O'Brien, Clara Bow, Liljana Harvey, Henry Garat.

Wytwórnia

„Universal”

podaje następujące nazwiska swych gwiazd: — George Sidney, Boris Karlow, Lew Ayres, Tom Mix, John Boles, Slim Summerwille.

Wreszcie wytwórnia

„United Artists”.

która należała do najbogatszych w gwiazdy wytwórni, posiada obecnie zaledwie kilka gwiazd, ale za to pierwszorzędnej wartości, a mianowicie w wytwórni tej pracują: — Charlie Chaplin, Ronald Colman, Douglas Fairbanks, Gloria Swanson, Mary Pickford i Al Jolson.

Ostatnie depesze doniosły, że trzy największe wytwórnie, a mianowicie „Fox”, „Metro-Goldwyn-Mayer” oraz „United Artists” połączyły się w jeden wielki koncern filmowy, który produkowałby również filmy w Europie, a mianowicie

w Paryżu, Wiedniu i w Berlinie.

Jak wyglądałaby lista aktorów tego olbrzymiego koncernu widać z zsumowania aktorów tych trzech wyżej wyszczególnionych wytwórni.

Włochy pod śniegiem

Mediolan, 30 stycznia.

Obfite opady śnieżne w północnych Włoszech trwają w dalszym ciągu.

Miejscowości podgórskie są po większej części prawie całkowicie zasypane i odcięte od świata. Równocześnie panuje mroźna pogoda termometr wskazuje 15 stopni niżej zera.

Komunikacja kolejowa w wielu miejscowościach przerwana.

TAJEMNICA HRABINY

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu” JERZY BAK

149

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pewnej dżdżystej nocy dokonano niesamowitej zbrodni na podmiejskiej szosie. Ofiarą niezwykłego zabójstwa padła młoda jeszcze i ładna hrabina Wilska, która znalazła naga przywiązana do konia Hrabina Wilska była udużona. W reku jej znaleziono strzępek listu, pisanego do Leny Porebskiej.

Porebska jest biedna, lecz uczciwa dziewczyna. Na nią pada początkowo podejrzenie o udział w tej potwornej zbrodni. Wiadomo bowiem, że hrabina przed śmiercią miała wyjawić jakiś tajemnicę, dotyczącą życia Leny. Tajemnicę tę zabrała jednak ze sobą do grobu.

Lena ma narzeczonego — doktora Stefana Laseckiego, który ją porzuca, gdyż zakochał się w pięknej artystce filmowej Wierze Tucholskiej, pracującej w wytwórni „Roll-Film”. Właścicielem tej wytwórni jest Mueller, szpieg niemiecki.

Cała wytwórnia jest gniazdem szpiegowskim, a do tej bandy prócz Muellera oraz Wiery Tucholskiej należy jeszcze „reżyser” Lehman.

Dzięki podstępowi Mueller wciąga Lenę do wytwórni, chcąc z niej również uczynić szpiega. Lena — nie podejrzewając nic złego — zaufała mu i wpadła w sprytnie zastawione sidła.

W nocy zakrada się do posełstwa francuskiego i zabija attaché wojskowego, wykradając jednocześnie z biurka ważne dokumenty. Wszystko to miało być gra filmowa, lecz okazało się rzeczywistością.

Lena nie może się już wyzwolić z tych okrutnych sidła. Mueller uczynił z niej gwiazdę filmową — Ine Rey — a gdy spełniła już swą rolę szpiega, zwinął przedsiębiorstwo i ułotnił się wraz z Lehmanem i innymi. Ale ciągle jeszcze ma ją na oku i nie przestaje jej szantażować.

Wykryciem tej szajki szpiegowskiej zajmują się trzej detektywi: — Jan Żegota, Janusz Grant i Wacław Kaleta.

Lena po niedanym zamachu samobójczym znalazła się w pałacu barona Regena, który jednocześnie jest właścicielem wielkiej fabryki. W fabryce tej zatrudkowano wielu robotników, między innymi również Kolarzka, który przybył do Leny, by poskarżyć się na swój ciężki los.

Lena udaje się w odwiedziny na ulicę Garniearska, gdzie mieszka Kolarzek.

Na pięterku w tym samym domu mieszka chory robotnik Roman Zeber z żoną i córką Janka.

W kilka miesięcy potem odbywa się jej ślub z baronem.

Aby znowu ściągnąć na swą stronę Lenę, Mueller wraz z Lehmanem starają się zrujnować barona i powabić Lenę ze Stefanem.

W tym celu Lehman nawazuje kontakt z Ziała, girlsą kabaretu „Zielona Papuga” i namawia ją do wyjazdu do Bolechowa gdzie ma zająć się Stefanem.

Kaleta przebiera się za księcia Ruprechta, szefa wywiadu niemieckiego i każe Muellerowi okraść niejakiego Gromskiego, członka zagranicznej delegacji dyplomatycznej, mieszkającej w hotelu „Esplanada”. Oczywiście, że delegacja ta nigdy nie istniała i rolę Gromskiego ma objąć Żegota.

Mueller dla wykonania tego nowego zlecenia znowu ściąga Lenę, która w swej rozpaczliwej zgadza się bezwzględnie na wszystko.

Żegota Grant i Kaleta podczas rewizji w pałacu Wilskiego znajduje list, w którym mowa jest o „Białej Damie”, znającej podobno tajemnicę hrabiny.

Pewnej nocy w domu przy Ceglanej 14 ukazuje się duch, którego nazywają „Białą Damą”. Zdun Pietrzak chciał przytapać „Białą Damę” i poniósł śmierć z tego powodu.

Żegota i Grant udają się na bal do „Klubu Milionerów”, gdzie ma być podobno również „Biała Dama”.

Żegota spotyka na balu Lenę w towarzystwie ks. Toneckiego. Od księcia Żegota dowiaduje się kim jest „Biała Dama”.

Jest to rzekomo baronowa von Lumpach, mieszkająca przy ul. Poznańskiej 15.

Następnego dnia Żegota zostaje zawiadomiony o sensacyjnej kradzieży w konsulacie angielskim.

Złodzieje skradli teczkę konsula, p. Woda, w której były ważne dokumenty.

Żegota, Grant i Kaleta wraz z trzema policjantami udają się do knajpy, w której przesiadują wysłedzeni przez nich sprawcy tej kradzieży: Jakob Lentz i Andrzej Szembek.

zostali przed knajpą, kończąc swą rozmowę. Lentz miał przecie swój motocykl. Szembek zaś musiał wracać do domu na piechotę.

Żegnali się więc, stojąc na chodniku, gdy nagle z przeciwległej bramy wyłoniła się na rozkaz Żegoty postać policjanta. Złoczyńcy nie zauważyli go, wpadł im dopiero w oko gdy przeszli na drugą stronę. Udawali jednak, że go nie widzą i nadal spokojnie prowadzili rozmowę.

Ulica była pusta. Po niedawnej awanturze znowu cisza zaległa dokoła.

Policjant zbliżył się do nich miarowym, spokojnym krokiem, a gdy znalazł się tuż przy nich, przystanął i zapytał:

— Co tu był za hałas?...

— Jacys tam dwaj się pobili — tłumaczył Szembek.

— Jacy dwaj?.. Gdzie są?...

— Poszli już..

— A wy co tu robicie?...

— Jak pan widzi.. Rozmawiamy..

— Pójdziecie ze mną do komisariatu... — Za co? — zdziwił się Lentz.

— Tam się już dowiedziecie.. Awantur po nocy urządzić nie wolno..

— Kiedy to nie my.. Awanturnicy uciekli..

— W komisariacie będziecie się tłumaczyć.. Jazda..

Policjant dał znak ręką, aby udali się przed nim. Żaden z nich jednak nie ruszał się z miejsca.

— No? — zapytał policjant. — Czy mam was grzecznie poprosić?..

Groźna postawa policjanta nie podobala się im.

Lentz spojrział z pode łba na przyjaciela.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Szembek zrozumiał o co chodzi.

— Nie pójdziemy.. — mruknął Lentz.

Policjant nasrożył się:

— Co?.. Nie pójdziecie?..

Sięgnął po broń

— Jazda! — zawołał. — Szkoda cza su.. Naprzód!..

Otworzył futerał, by wyciągnąć rewolwer. Zbrodniarze jeszcze się wahali, ale gdy w reku policjanta błysnęła broń, nie mieli już żadnej wątpliwości, że będą musieli skorzystać ze swej przewagi.

Zanim policjant wyciągnął rewolwer, rozległ się krótki gwizd. To Lentz dał znak przyjacielowi, że „już czas”.

Dwie pary silnych rąk chwyciły policjanta za bary.

— Puść, psiakrew.. — syknął Lentz, wytracając policjantowi broń z ręki.

Rewolwer wpadł do ulicznego ścieku. Zdawało się, że są już uratowani po rozbrojeniu policjanta, który nie stawał im zbyt wielkiego oporu, wiedział bowiem, że ukryci w bramie policjanci i detektywi dadzą sobie radę z bandytami.

Gdy więc zamierzali już uciec podniósł się tylko i krzyknął:

— Stać, bo strzelam!..

Lentz nie miał zamiaru usłuchać rozkazu powalonego policjanta. Nie przerażała go również groźba policjanta, gdyż wiedział, że nie ma on już rewolweru, którego nie mógł odnaleźć w tak krótkim czasie.

Dopadł do motocyklu i chciał zeń skorzystać, by zwinąć, lecz w tej samej chwili z bramy wypadł drugi policjant z rewolwerem w reku.

— Rece do góry! — zawołał policjant, mierząc w opryszka.

Lentz struchlał.. Na atak z tej strony nie był przygotowany..

W pierwszej chwili strach odebrał mu rozum.. Z jednej rzeczy zdawał sobie tylko sprawę: — skoro w bramie

był ukryty policjant, więc pewnie przygotowano nań zasadzkę.. Ta myśl odebrała mu zdolność orientacyjną..

Nie wiedząc co czyni, zaczął uciekać i chciał się już skryć we wnęce jednej z bram, gdy z mroku wyłoniła się przeciwko niemu lufa rewolweru..

Był to Kaleta, który obserwował opryszka i teraz dopiero zagroził mu spokojnie drogę.

— Ani kroku naprzód! — zawołał detektyw.

Lentz z wielkiego rozpędu nie mógł się zatrzymać.. W reku jego połyskiwała ostrze noża..

Kaleta strzelił.. Lentz odskoczył w bok.. Kula mignęła mu nad głową.

W następnej sekundzie skoczył już na detektywa.

Padł drugi strzał.

Rozległ się krzyk.

To Kaleta ugodzony nożem, zachwiał się i padł z krzykiem na ziemię..

Lentz sądził, że ma już drogę otwartą, gdy wtem ktoś schwycił go z tyłu za kark.

— Rzuć nóż, draniu, bo cię zabije jak psa! — usłyszał za sobą groźny głos.

Grant pośpieszył przyjacielowi na pomoc.

Lentz poczuł nagle silne uderzenie w ramię i nóż wypadł mu z ręki.

— Rece do góry! — wrzasnął Grant grożąc opryszkowi rewolwerem.

Lentz jeszcze się bronił. Korzystając z ciemności, podniósł do góry tylko lewą rękę, a prawą chciał sięgnąć do kieszeni, by wyciągnąć rewolwer, lecz detektyw na szczęście zauważył ten manewr i chwycił bandytę za prawą rękę.

— Ani się waż! — zawołał detektyw.

Nie chciał strzelać, by nie pozbawić policji tak cennego źródła informacji, jakim był Lentz. Opryszek zorientował się że dalsza walka z policją nie na wiele się przyda, tembardziej, że na pomoc nadszedł już jeden z policjantów.

Przy pomocy policjanta udało się detektywowi nałożyć Lentzowi kajdanki po unbrzednim odebraniu mu broni.

Wpakowano go do policyjnego auta, gdzie leżał już ranny Kaleta.

Tymczasem Żegota i drugi policjant stacjali zaciętą walkę z Szembkiem, który stawał znacznie zacieklejszy oprócz. Ukrył się we wnęce jednej z bram i nie dopuszczał do siebie nikogo, strzelając z rewolweru. Wypalił już dwa magazyny, teraz nałożył trzeci — ostatni..

Ale Szembek postanowił bronić się do ostatniej kropli krwi.

— Poddaj się! — proponował Żegota, ukrywając się przed strzałami bandyty w bramie po drugiej stronie.

Ale Szembek nie chciał o tem słyszeć. Strzelał na ukos, chcąc trafić w defektywa, który zreszcie unikał zdradzieckich kul. W drugiej bramie opodał ukrywał się policjant, który od czasu do czasu posyłał opryszkowi swą wzytówkę w postaci rewolwerowej kuli.

Szembek miał jeszcze trzy kule w magazynie.

Zastanawiał się co czynić. Ulica była pusta. Odełosy strażów obudziły lokatorów którzy ze strachem dopadli do okien, lecz bał się je otworzyć. W niektórych mieszkaniach zapalono świa tła.

Detektyw nie ruszał się ze swego ukrycia. Policjant również czekał na znak ze strony bandyty. A Szembek nie wiedział co robić..

Strzelać?.. Szkoda ostatnich kul..

Musiał je zostawić na ostateczną obronę..

Rozdział sto dwunasty

Atak

Kaleta wyszedł i wrócił po kilku minutach, oświadczając, że wszystko załatwił w najlepszym porządku.

Pokazał już policjantom twarze zbrodniarzy i ukrył ich w bramie.

— Doskonale.. — rzekł Żegota. — Teraz wyjdziecie obydwa i rozpoczniecie maleńką bójkę na ulicy, tuż przed knajpą.. Uprowadź policjantów, żeby nie interwenjowały dopóki nie gwizdne. Na okrzyk mój „policja” niechaj nikt się nie rusza.. Dopiero gdy gwizdne.. Jazda..

Dwaj detektywi wyszli z lokalu. Minęło kilka minut.

Nagle z ulicy doleciał gwar zmieszanych rozmów. Wreszcie rozległy się krzyki i głośnie nawoływania pomocy.

Żegota pierwszy zerwał się z krzesła i zawołał:

— Co to?!

Wszyscy się obejrżeli. Żegota dopadł już do drzwi i otworzył je nacięż.

Na chodniku barowali się dwaj mężczyźni, obrzucając się stekiem wyzłask.

— Na pomoc! — wołał jeden z nich. — Ja cię nauczę, łobuzie!..

Drugi charczał ciężko, okładając rywalu pięściami.

Żegota próbował ich w pierwszej chwili rozłączyć, lecz interwencja ta nie udała mu się. Stał więc na progu knajpy i zawołał:

— Chodźcie, chłopcy, naszego chcą ubić!..

W knajpie powstała wrzawa.

— Kogo biją?!

— Naszego chcą ubić?!

— Dawać go tu!.. Pokażemy!..

— Jazda, chłopcy!.. Na więcej!..

Po chwili cały lokal był już pusty. Wszystko wyległo na ulicę.

Żegota dopadł do właściciela i szepnął:

— Zamykaj pan szybko, bo panu wszystko rozwalą.. Nie wpuszczaj pan nikogo!..

Szynkarz spojrział nań podejrzliwie, ale rozkaz brzmiał tak stanowczo, że nie śmiał odmówić.

Zamknął więc drzwi na klucz.

Tymczasem Żegota przynaglał innych do interwencji i krzyczał:

— Policja!.. Policja, na pomoc!..

Ktoś dopadł doń i wrzasnął:

— Przystaniesz wrzeszczeć?!.. Policję będzie mi tu wzywał!..

Wrzawa na ulicy stawała się coraz większa. Grant i Kaleta przerwali bójkę.

Otoczający ich goście z knajpy nie byli zbytju zadowoleni z tego widowiska.

Cóż to za bójka, kiedy nikogo nawet nożem nie podźgali?.. Niekórzy mieli zamiar wrócić do knajpy, ale drzwi zostały zamknięte. Nawet żaluzje zostały spuszczone na rozkaz policjanta.

— Otwierać! — rozległy się głosy.

— Cóż to?.. Boicie się?..

Próbowano hałasem zmusić właściciela do otwarcia lokalu, ale na nic się to nie zdało. Wewnątrz czuwał już policjant nad tem, aby lokalu nikt nie otwierał.

Nie było innej rady, goście musieli się rozjść.

Grant i Żegota niby się rozstali, ale w gruncie rzeczy pochowali się również w okolicznych bramach. Szembek i Lentz nie spuszczały z oka.

Obydwaj zbrodniarze najdłużej po-

(Dalszy ciąg jutro).

6 najdyskretniejszych kobiet w Anglii

Są to stenotypistki królewskie, dla których dostępne są wszystkie tajemnice dworu

Codziennie, na krótko przed godziną 9 rano można zauważyć w Londynie 6 skromnie ubranych niewiast, znikających w wejściu do królewskiego palacu. Są to stenotypistki królewskie, najzdolniejsze w całej Anglii. Prócz umiejętności rekordowego pisania na maszynie, oraz stenografowania w języku angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim, muszą one wszystkie umieć jeszcze coś więcej, a mianowicie — milczeć. Stenotypistki te uchodzą w Anglii za najdyskretniejsze kobiety.

Nie zdradzają one nigdy żadnej tajemnicy urzędowej, ani pikantnego szczegółu jakiegoś dworskiego nieporozumienia. — Przez ręce ich przechodzą listy, z których każdy prawie opatrzone jest adnotacją, napisaną czerwonym atramentem: „Tylko dla wiadomości członków rządu”, „Ścisłe poufne”, „Sprawa osobista”, „Tylko dla wiadomości premiera”.

Mimo tych napisów, stenotypistki otwierają same wszystkie listy i same je czytają. Są to jedne osoby, których nie wzruszają czerwone napisy i które znają wszystkie tajemnice rządu i prywatne sprawy poszczególnych ministrów, premiera, króla i członków rodziny królewskiej.

Wolno jednak im te wszystkie listy otwierać, albowiem żadna siła nie może ich potem zmusić do wyjawienia tajemnicy korespondencji królewskiej.

Po przeczytaniu wszystkich listów, stenotypistki segregują je w odpowiednie tecki, opatrzone znów napisami „Ścisłe poufne” i udają się z nimi do apartamentów królewskich i gabinetów ministrów, gdzie referują całą korespondencję.

Na listy te, król i członkowie rządu dyktują odpowiedzi, które znów przechodzą przez ręce owych stenotypistek. — Praca stenotypistek królewskich trwa od godz. 9 rano do 6 wieczorem. Po tym czasie są one wolne i mogą korzystać z prywatnych kortów królewskich do gry w tenisa.

Jest to bardzo duży przywilej, albowiem jedynie najbliżsi przyjaciele króla otrzymują podobne zezwolenie.

W czasie choroby króla, stenotypistki były jedynymi osobami w Anglii, które znały faktyczny stan zdrowia pacjenta, albowiem z suchych biuletynów urzędowych, nigdy się nie wiedziało, czy nastąpiła jakaś poprawa, czy pogorszenie. Wiele czasu zajmuje im również współpraca stenotypistek z księciem Walji. — Wygłasza on przeciętnie po trzy przemówienia dziennie na otwarciu rozmaitych instytucji, szpitali, towarzystw dobroczynnych i t. d. Wszystkie te przemówienia wygłaszane nieraz w różnych językach, są skrzętnie notowane, aby w przyszłości mogły ukazać się w druku. — Książę Walji wraz z stenotypistkami i kilku jeszcze tylko urzędnikami, znają w Anglii wojskowy kodeks tajny, którego zdrada karana jest śmiercią.

Wszystkie stenotypistki muszą być w czasie pracy skromnie ubrane, bez wciętych dekoltów i bez krótkich sukien. Pracują one do 60 roku życia, poczem przechodzą na emeryturę. — Wszystkie prawie stenotypistki pozostają staremi pannami. Rzadko która wychodzi zamaż a wówczas dostaje od króla kosztowny podarunek ślubny. Ponadto co roku „na gwiazdkę” otrzymują one podarunki w postaci broszki z drogocennym kamieniem, fotografie króla z autografem, pierścionek i t. d.

Jedna tylko stenotypistka zrobiła prawdziwie „wielką” karierę. Po kilkuletniej pracy jako sekretarka księżnej Yorku, została sekretarką osobistą żony byłego premiera Baldwina, później zaś sekretarką królewską. Po kilku latach wyszła zamaż za lorda Waterhouse i oczywiście porzuciła stanowisko sekretarki. (sb)

Najstarszy lekarz świata

liczy sobie 120 „wiosen” i praktykuje od 90 lat

(z) W mieście Pirot na granicy jugosłowiańsko - bułgarskiej mieszka najstarszy człowiek całego południa europejskiego. Jest on równocześnie lekarzem całego świata.

Tane Pop-Krstic, liczy obecnie 120 lat. Posiadane przezeń dokumenty, stwierdzają bowiem, że „wuj Tane”, jak go powszechnie nazywają, już przed 90-ciu laty wykonywał praktykę lekarską. Jako młodzieniec przybył Tane Pop-Krstic na naukę do sławnego w owym czasie tureckiego lekarza rządowego w Pirot. Ponieważ okazywał wielkie zdolności, pasza posłał go na uniwersytet w Konstantynopolu. Po upływie kilku lat Pop-Krstic wrócił już z dyplomem lekarskim do swego rodzinnego miasta, gdzie zdobył sobie wkrótce zasłużoną sławę jako wybitny okulista.

Sędziwy lekarz porzucił swą praktykę zaledwie przed kilku laty. Cieszy się on do tej chwili najlepszym zdro-

wiem, odbywa codziennie spacery konno, pali i pije wino, opowiadając chętnie zgromadzonemu słuchaczom swe przeżycia z czasów wojny krymskiej.

POLSKIE TOW. PRZYJACIÓŁ KSIĄŻKI
STANISŁAW BAŁ



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

Nieście pomoc
najbiedniejszym

OLLA
GUM ?

NIE PRZERWATYWY! —
lecz wraźnie PRZERWATYWY „OLLA”
winien Pan żądać, wszystko inne zaś rzekomo
tak samo dobre NIEŚLADOWNICTWA jak naje-
nergiczn.iej odrzucać

Tyl'co
prawdziwe
z nazwą
„OLLA”
i marką
GLOBUSA

Znakiem
właściwej sławy
na każdej
kopercie

**PORADNIA
WENEROLOGICZNA**

LECZENIE CHORO-
B WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH
Z AWADZKA 1.

Czynna od 8-ej rano do 9-ej wieczór.
W niedziele i święta od 9-ej do 2-ej.

Porada 3 zł.

Od 11-2 i od 2-3 przyjmuje kobieta
lekarz.

ZŁOTO, BIZUTERIA, kwiaty lombardo
we kupuje i płaci najwyższe ceny
Zakład Jubilerski i Różańko, Piotrkow-
ska 7.

Dzielnicy Kino-teatr

GORSO

Zielona 2-4.

Dziś premiera!

I. Poraz pierwszy w Polsce **CZERWONY ŚLAD**
wielki sensac. detektyw film w roli Sherlocka Holmesa Charlie Chan.

II. **LUDZIE NA POSTERUNKU** w roli gł.
Edmund Lowe

Nadprogram Aktualności filmowe. Początek w sob., niedz. i św. o 12. Na I-ery seansy wszystkie miejsca po 40 i 49 gr. Sala ogrzana.

METRO

PRZEJAZD 2

DZIŚ PREMIERA!

100 METRÓW MIŁOŚCI

Udział biorą największe nasze gwiazdy na czele z
ZULĄ POGORZELSKĄ, KRYSZYŃĄ ANKWIĆZ, DORĄ KALINÓWNA,
ADOLFEM DYMŚZĄ, KONRADEM TOMŁĄ, LUDWIKIEM LAWŃSKIM,
MIECZYSLAWEM CYBULSKIM.

Piosenki w wykonaniu Chóru Dana. W epizodach asy sportu polskiego
WEISSÓWNA, KUŚOCIŃSKI i HELJAŚZ.

DZIŚ PREMIERA!

100 METRÓW MIŁOŚCI

Ostatnie 2 dni!

**CZŁOWIEK
MAŁPA**

ADRIA

Dr. med. 2-30

H. Lubicz

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
Przyjmuje od 8-10 12-2, 5-8 w
niedziele i święta od 9-11

Doitór

BERMAN

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopłciowych
CEGIELNIANA № 15,
tel. 149-07
Przyjmuje od 8-11 i od 4-8,
w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR

W. Łagunowski

Piotrkowska 70, tel. 181-83.
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE
I MOCZOPŁCIOWE.
Gabinet Roentgenowo - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r. i do 2 i pół
i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele
i święta od 10-1.

Dr.

S. Kantor

SPEC. CHORO-
B SKÓRNYCH, WENE-
RYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
przeprowadził się na ul.
PIOTRKOWSKA 90
Telefon 129-45.
przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-2.

Dr. med.

H. Klaczkowa

położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10-12
i 5-8 wiecz.

DOKTOR 30-2

Ziomkowski

chor. skórne, weneryczne i moczopłciowe
6-go Sierpnia 2
przyjmuje do 8.30 rano, od 2-4 po poł
i od 8-9 w. w niedz. i święta od
10-11-ej

DR. MED.

L. NITECKI

SPEC. CHORO-
B SKÓRNYCH WENE-
RYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32 Tel. 213-18
przyjmuje do 9 rano i od 4-8
wieczór, w niedz. i święta od 9-12
30-2

DOKTOR

H. Różaner

Narutowicza 9, Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe
i skórne.
Przyjmuje od 8-10 rano i 5-8 po poł.
30-2

Dr. **HELLER**

choroby skórne, weneryczne
i moczopłciowe
przeprowadził się na ul.
Traugutta 8 Telefon 179-89
przyjmuje od 8-11 rano i od 4-8 po
niedz. i święta od 11 do 2 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA

B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

„Czystość”

Piotrkowska 44, telefon 167-45
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie,
froterowanie oraz sprzątanie biur, po-
koi. Czyszczenie szew

Dr. 30-2

W. BALICKA

ul. Piotrkowska 200
róż Pastel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci
od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

DRUBNE ogłoszenia w „Republice”
sa najlepszym i najszybszym środkiem
zestknięcia zainteresowanych stron.
Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sub-
lokatora. 2) znaleźć mieszkanie lub
pojedynczy pokój. 3) sprzedać nieru-
chomość lub rzecz. 4) kupić cokol-
wiek okazuje. 5) dostać posadę. 6)
wyszukać pracownika — niechaj po-
da drobne ogłoszenie do „Republici”
ZAMIEŃNIE trzypokojowe mieszkanie
z kuchnią na jeden pokój z kuchnią.
Oferty sub: „Trzy pokoje” do admi-
nistracji.



Walne zebranie Związku Lekkoatletycznego „Królowa sportów” nie cieszy się zainteresowaniem klubów łódzkich.

Lekkoatletyka w Łodzi jest gałęzią sportu w stosunku do wielkości miasta i poziomu w innych okręgach bardzo zaniedbana.

Już w niejednym artykule wykazaliśmy, opierając się na ścisłych danych cyfrowych, że Łódź specjalnie w lekkoatletyce męskiej stale znajduje się na szarym końcu i w przeciwieństwie do innych sportów, jak boks, piłka nożna lub kolarstwo cieszy się nie tylko minimalnym zainteresowaniem publiczności, lecz również wykazuje b. słaby rozwój.

O słuszności tych poglądów mieliśmy możność przekonać się ze sprawozdania zarządu, odczytanego w dniu wczorajszym na walnym zebraniu Ł.O.Z.L.A. Otóż ilość lekkoatletów w całym okręgu łódzkim wyniła zaledwie 811 czynnych zawodników (kobiet i mężczyzn), z której to liczby znaczna część przypada na prowincję, gdyż np. tylko klub Kruszeender w Pabjanicach liczy 93 zawodników.

Odnakę P.Z.L.A. zdobyło w całym okręgu w roku 1932 — tylko 64 osoby. Są to cyfry jak na okręg, w którym sama Łódź liczy przeszło 600 tysięcy ludności, minimalne.

Pozatem i większość klubów nie wykazała w lekkoatletyce najmniejszej żywotności i w ciągu całego sezonu nie zdobyło się na zorganizowanie ani jednej imprezy. Związek naprawdę zorganizował dwukrotnie trójmecze lekkoatletyczne z Krakowem i Śląskiem, mistrzostwa kobiece Polski i szereg imprez lokalnych, jednak to wszystko nie wpłynęło na większy rozwój lekkoatletyki.

Charakterystyczne, że prezes Ł.O.Z.L.A. p. Szumlewski w odpowiedzi na krytykę delegatów, zaznaczył, że jedną z poważnych przyczyn wielu niedociągnięć był brak ludzi do pracy w łonie samego Zarządu i że poza paroma jednostkami pozostali członkowie nie wykazali zainteresowania. W tym wypadku z p. Szumlewskim w zupełności się zgadzamy.

Do rozwoju lekkoatletyki w Łodzi muszą się przyczynić przede wszystkim naczelne władze okręgu, jakimi jest w tym wypadku Zarząd. Specjalnie w okręgu łódzkim, w którym lekkoatletyka wymaga wiele odpowiedzialnej pracy, kwestia ludzi, zasiadających w Zarządzie ma znaczenie zasadnicze. W roku ubiegłym znalazły się jednak w nim po większej części jednostki, które z lekkoatletyką miały bardzo mało wspólnego i dlatego oczywiście i praca Zarządu nie mogła wydać należytych owoców. Niestety, skład obecnego Zarządu budzi również pewne zastrzeżenia. Nie chcemy przesądzać faktów, lecz w imię dobra lekkoatletyki w Łodzi obawiamy się, że i w obecnym Zarządzie nie wszyscy będą mogli spełnić należycie swe zadanie.

Przechodząc do samych obrad, to stwierdzić musimy, że zainteresowanie było zupełnie nikłe.

Na sali panowała muda, delegatów było zaledwie kilkunastu i w dyskusji zabierało głos bardzo niewiele. Jest to jeszcze jeden przykry dowód słabego zainteresowania się klubów lekkoatletyką.

W sprawozdaniu uderzył nas specjalnie ustęp odnoszący się do zainteresowania się prasy łódzkiej lekkoatletyką. Ustęp ten brzmi: „Prasa łódzka odnosiła się do spraw lekkiej atletyki obojętnie”. Jest to zarzut zupełnie bezpodstawny i głośnawy. Lekkiej atletyce w Łodzi stale poświęcamy wiele miejsca, podajemy bardzo obszerne recenzje z wszystkich ważniejszych zawodów, poruszamy stale wszystkie bolączki i niedomagania. Więc na czelem polegają według Zarządu Ł.O.Z.L.A. ta obojętność. Bóg raczy wiedzieć. Chyba na tem, że nie zawsze możemy uważać pociągnięcia Zarządu za słuszne i że wszystkie niedomagania poddajemy rzeczowej krytyce.

Zresztą zarzut ten jest tak pozbawiony podstaw, że nasuwa nam myśl, iż Panowie z Zarządu nie czytają pism i nie

orientują się wogóle na czem ma polegać współpraca z prasą.

Najważniejszą z poruszonych na zebraniu bolączek była kwestja niedopilnowania przez Zarząd, by wszystkie kluby organizowały imprezy, sprawa nieprzybywania sędziów na zawody mniejszego znaczenia, sprawa złego zorganizowania mistrzostw oraz sprawa niezorganizowania w roku ubiegłym mistrzostw juniorów. Poza tem sporo czasu poświęcono sprawie zatargu z podokręgiem tomaszowskim.

Ostatecznie polecono w formie dezyderatów nowym władzom, by zorganizowały kursy kierowników sekcji lekkoatletycznych, by rozciągnęły opiekę nad treningami lekkoatletycznymi i ewentual-

Finale „pierwszego kroku bokserkiego”

W dniu wczorajszym odbyły się w sali Geyera finałowe spotkania „pierwszego kroku bokserkiego”.

Poszczególne wyniki były następujące:

W. musza: Gdański (G) — Jedynacki (IKP). Zwycięza na punkty dobrze zaawansowany technicznie Gdański.

W. kog.: Barański (IKP) — Fiszler (BK). Walka bezbarwna kończy się przy małej wymianie ciosów zwycięstwem wyższego Barańskiego.

W. piórkowa: Paryzer (BK) — Trzaskalski (BK). Walka b. ciekawa prowadzona w żywym tempie. Zwycięza na punkty b. wytrzymały Paryzer.

Dwie porażki Herosu warszawskiego

W sobotę i niedzielę bawił w Warszawie zespół bokserki berlińskiej Herosu, który w spotkaniach z zespołami kombinowanej warszawsko-łódzkiej odniósł dwie zdecydowane porażki. W sobotę Heros został pokonany w stosunku 10:6 natomiast w dniu wczorajszym porażka berlińczyków była znacznie większa gdyż zespół polski zwyciężył w stosunku 12:2. Goście z Berlina okazali się naogół zespołem przereklamowanym.

Pięściarze łódzcy spisali się naogół b. dobrze. Wyniki wczorajszych walk były następujące: w. musza: Wieczorek (CWS) — Czapla (H). Wieczorek otrzymuje punkty walkowerem wskutek nadwagi przeciwnika, w spotkaniu towarzyskiem zwycięza na punkty Czapla. W. kog. Śmiech (CWS) — Neuman (H). Po zażartej walce zwycięza na punkty Śmiech. W. piórk. Goss

Konferencja prasowa u wiceprezesa związku Makkabi dr. Rosenfelda

W związku z przyjazdem do Łodzi wiceprezesa Wszechświatowej Organizacji „Makkabi” doktora A. Rosenfelda z Berlina odbyła się specjalna konferencja prasowa, na której p. dr. Rosenfeld udzielił wyczerpujących informacji dotyczących celu jego tournée po Polsce.

Odwiedzam poszczególne miasta polskie, rozpoczyna p. dr. Rosenfeld przede wszystkim w celach informacyjno-propagandowych.

Jako delegat Centrali chce się przekonać, jak pracują poszczególne kluby, należące do Związku „Makkabi”.

Jednocześnie dążeniem moim jest skłonić kluby, by przyczyniły się do zebrania odpowiednich funduszy na kupno ziem w Palestynie, w celu utworzenia kolonii sportowej.

Zadaniem tej kolonii będzie tworzyć kadry fachowych instruktorów. Na utrzymanie mieszkańcy kolonii będą za-

nie sprowadziły wspólnie z klubami trenera, by wprowadziły tabelkę klubów według ich działalności.

W sprawie zatargu z podokręgiem tomaszowskim przyznano Zarządowi Ł.O.Z.L.A. słuszność, jednak polecono podokręgowi nie rozwiązywać.

Absolutorjum ustępującemu zarządowi zostało udzielone, poczem na wniosek komisji - matki wybrano nowy zarząd w składzie następującym: prezes p. Szumlewski, I-szy wiceprezes — p. Sztark, II-gi wiceprezes — kpt. Janowski, sekretarz — p. Boniecki, członkowie Zarządu pp. Boczkowski, Kłys, Wilan, Nowaczyk, Kopczyński, Ulrichs. Komisja rew. pp. Lindner, Wardęszkiewicz, Skwarka, mż. Dückman i Zajdler.

W. lekka: Olejnik (G) — Dobras (Zj.). Zwycięza nieprzekonywująco na punkty Olejnik.

W. półśrednia: Wolski (G) — sumirel (Hak). Wygrywa na punkty b. opatowany i lepszy technicznie Wolski.

W. średnia: Kosiński (ŁKS) — Józwiak (Sok.). Józwiak w III-iej rundzie idzie do 9-ciu na deskę. Wygrywa na punkty wysoko Kosiński.

W. półciężka: Morgensztern (Hak) — Kugel (IKP). Zwycięza na punkty lepszy technicznie Morgensztern.

Sędziował w ringu p. S. Sierota. Naogół poziom walk był wysoki.

(CWS) — Jonschke (H). Zwycięza na punkty lepszy technicznie Goss. W. lekka: Banasiak (IKP) — Sachs (H). Łódzianin walczył b. dobrze i zwycięza zdecydowanie na punkty. W. półśr. Garnczarek (IKP) — Lüttke (H). W spotkaniu z najlepszym pięściarzem Herosu Garnczarek osiąga wynik remisowy. W. średnia: Chmielewski (IKP) — Hoffman (H). Chmielewski walczy doskonale i już w I-iej rundzie posyła przeciwnika dwukrotnie na deskę. W II-iej rundzie Hoffman znów idzie na deskę, poczem poddaje się. Zwycięza Chmielewski przez techn. k. o. W. półc. Karpiński (CWS) — Głogowski (H). Zwycięza przez techn. k. o. Karpiński. W. ciężka: Blaurock (H) — Krenc (IKP). Walka kończy się wynikiem remisowym. Ogólny wynik 14:2 dla zespołu polskiego.

Sila — Kruscheender 13:10. Mecz o mistrzostwo zapaśnicze okręgu.

W dniu wczorajszym odbyły się w Łodzi dalsze dwa mecze o mistrzostwo drużynowe okręgu w zapasach. Niespodzianką była porażka zespołu Kruszeender w spotkaniu z Silą.

Sila odniosło zwycięstwo w stosunku 13:10, przyczem w wagach półciężkiej i ciężkiej otrzymała punkty walcoverem. W meczu między Wimą a Sokołem zwyciężyła Wima w stosunku 13,9.

W tabeli o mistrzostwo po wczorajszych rozgrywkach prowadzi nadal Unja.

Mecze o puchar angielski

Chelsea w zawodach ligowych o mistrzostwo Anglii pokonała Wolver — Hampton 3:1. Portsmouth pobit Naw-Castle 1:0.

Bieg narciarski na dystansie 4 tys. kilometrów

Dwunastu robotników fabryki „Dynamo” w Moskwie rozpoczęło bieg narciarski z Pietropawłowska do Chabarowska. Dystans tego gigantycznego biegu wynosi 4.000 km. Trasa biegu prowadzi przez Ochock, Ajan, Nikolajewsk do Chabarowska.

Gedania zwycięza w meczu o mistrzostwo Ligi.

W dzisiejszych zawodach ligowych Gedania — Neufahrwasser 1919 wygrała Gedania w stosunku 3:2 (2:1), stając przez to na jednym poziomie z klubem Preussen, prowadzącym w tabeli.

Z zagranicznych ringów bokserkich.

Olbrym hiszpański bokser Paolino pokonał w Barcelonie włocha Bergomasa, przez k. o. w 40-iej sekundzie.

W New-Yorku bokser wagi średniej King Lewinsky pokonał przez k. o. w 5 rundzie Christnera.

Bokser niemiecki, Hans Mueller, walczył w New-Yorku przeciwko amerykańskiemu Paul Delaney i został pokonany po 8 rundach na punkty.

Szermiercze mistrzostwa Łodzi.

W sobotę rozpoczął się w Łodzi turniej szermierczy o mistrzostwo m. Łodzi.

W turnieju biorą udział Ł.K.S., W.K.S. P.K.S. i Poczta P.W. Walki odbywają się w szabli, szpadzie i florecie. Po pierwszym dniu walk w tabeli prowadzi W.K.S. zdobywając 4 punkty i stosunek tuszy 25:15 przed PKS-em 4 p. st. t. 25:17 Ł. K.S-em i Poczta P.W.

Turniej potrwa do końca marca, przyczem walki będą się odbywać co sobotę w lokalu szkoły im. Jadwigi przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 26, w godz. od 17—19. Dalszy ciąg walk odbędzie się w sobotę, dnia 4-go lutego.

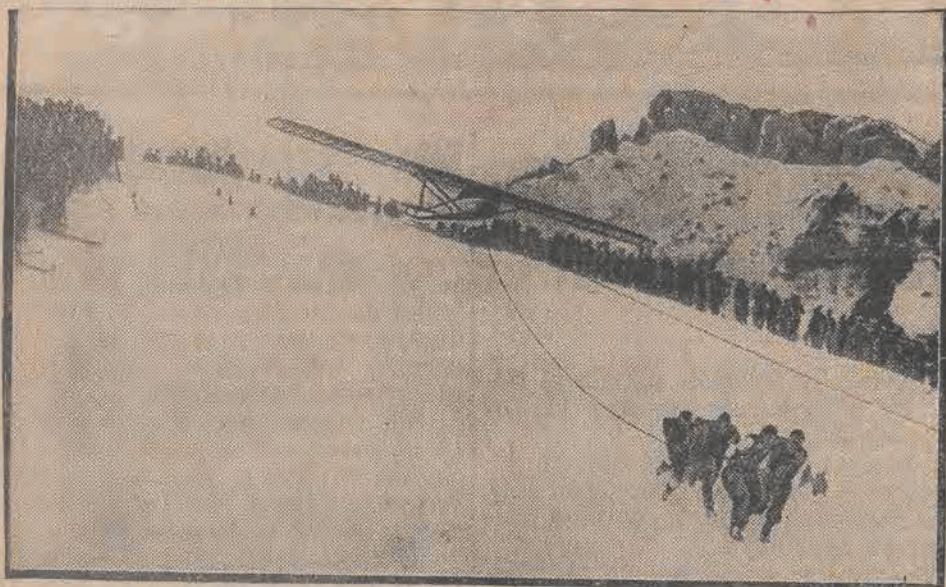
Bokserzy węgierscy walczyć będą w Poznaniu.

Wyznaczony na dzień 2 lutego mecz bokserki Warszawa — Budapeszt do skutku nie dojdzie wobec słabej formy, jaką wykazali warszawianie na niedawnym meczu z Poznaniem.

Natomiast w tym samym dniu odbędzie się mecz Budapeszt — Poznań w Poznaniu. Zaznaczyć należy, że reprezentacja Budapesztu jest niemal identyczna z reprezentacją Węgier.

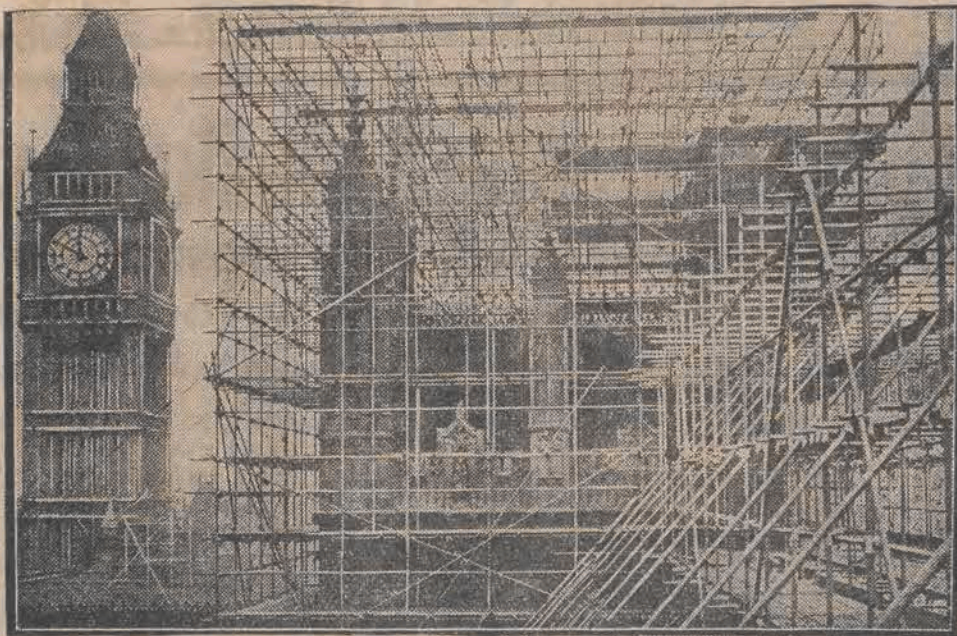
Nieście pomoc bezrobotnym.

Sport szybowcowy zimą



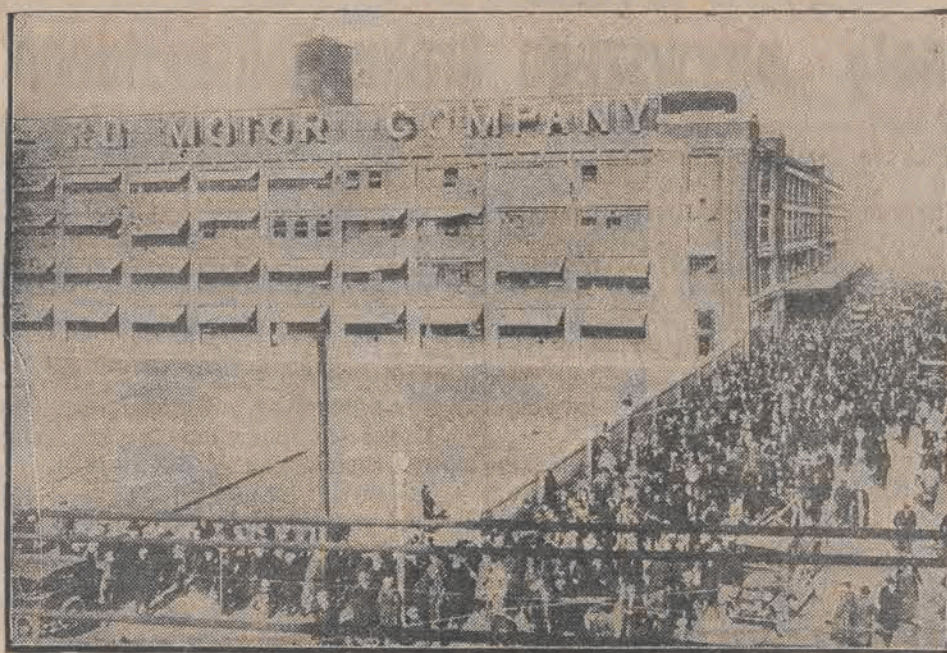
Dotychczas sport szybowcowy uprawiany był tylko latem. — Zdjęcie nasze wskazuje jednak, że w Szwajcarii, w Alpach, uprawia się sport ten również zimą co jest oczywiście nowością.

Remont parlamentu angielskiego



Historyczny gmach parlamentu w Londynie jest obecnie gruntownie remontowany. — Na zdjęciu z lewej, widzimy słynną wieżę z dzwonami, które słyszymy codziennie o godz. 1 w nocy przez radio: „Big Ben”.

Zamknięcie fabryk Forda



Jak doniosły depeze, naskutek strejku 6000 robotników, Ford zamknął swe zakłady automobilowe w Detroit. — 100 tysięcy robotników zostało bez pracy.



W parku w Siemianowicach, pod Katowicami, znajduje się niezwykły okaz przyrody czy też sztuki. — Rosną tam mianowicie dwa drzewa, zrosnięte ze sobą gałęziami.



Na zdjęciu naszym widzimy obrazek ze starego miasta w Tallinie, pokrytego obfitą powłoką śnieżną. Mamy przed sobą uroczy widok na resztki murów fortyfikacyjnych, pochodzących z czasów średniowiecza.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Przygoda dyplomaty

Antonio Ferrago, wyższy urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, od dłuższego już czasu uważnie obserwował przystojną blondynkę, która jechała w tym samym przedziale pierwszej klasy pociągu pośpiesznego.

Podobała mu się. Już dawno nie miał sposobności podziwiać tak pięknej kobiety.

Jednocześnie pomyślał również o swej żonie brzydkiej, chudej, kościstej, a co najgorsze niesłychanie zazdrosnej i podejrzliwej. Gdy wieczorem wybierał się na posiedzenia, nigdy w to nie chciał wierzyć. Nawet obecnie, gdy wyjechał w sprawach służbowych, podejrzewała go, że chce kilka dni spędzić przy boku innej kobiety.

Antonio istotnie nie grzeszył zbytnią wiernością. Miewał często przelotne miłostki i oczywiście musiał się bardzo strzec przed żoną.

Samotna towarzyszką podróży widocznie się nudziła. Antonio wreszcie przerwał milczenie.

— Czy można odsunąć firanki? — spytał ją.

— Ależ oczywiście — odparła, uśmiechając się zalotnie.

Antonio rzucił jeszcze kilka pytań i wreszcie oświadczył:

— Nie lubię w ostatnich czasach podróżować. Szczególnie, gdy nie jadę dla przyjemności, ale w sprawach służbowych.

— I ja, niestety, nie jadę dla przy-

jemności, odpowiedziała mu.

— Czyżby? — zdziwił się. — W takim razie pani jest chyba aktorką?

— Nie.

— A więc tancerką, śpiewaczką?

— Mój zawód jest bardziej prozaiczny — uśmiechnęła się. — Jestem prostu przedstawicielką pewnej fabryki szczoteczki do zębów.

— Nie wierzę! — zawołał Antonio.

Niewiasta podniosła się, by zdjąć małą walizkę. Antonio oczywiście chciał uprzedzić jej zamiar.

W tej chwili pociąg skręcił gwałtownie i dygnitarz omal nie upadł na ziemię. Walizka, którą trzymał w ręku, sama się otworzyła. Wypadło z niej kilkanaście szczoteczki do zębów, a prócz tego jakaś fotografia.

Antonio wydał ze siebie okrzyk zdziwienia. To było jego zdjęcie!

— Moja fotografia? — krzyknął. —

Co to ma znaczyć?

— Tak, trudno mi temu zaprzeczyć — odparła cicho.

— W takim razie już wszystko rozumiem — zawołał znów. — Pani jest detektywem. Wynajęła panią moja żona, która w ostatnich czasach zupełnie straciła do mnie zaufanie. To jest strasznie komiczne. Przecież powinna była się obawiać, że zdradzę ją przedewszystkiem z panią.

— Trudno, jeśli pan, się wszystkiego domyślił, nie będę grała komedji — westchnęła niewiasta. — Śledzę pana

już od czterech dni. Pierwszego wieczoru miał pan randkę z pewną blondynką, a następnego z młodzieńką szatynką. Wiem nawet, że pojutrze ma się pan znów spotkać z tą szatynką.

— W takim razie może pani wie, jak się ta szatynka nazywa — krzyknął Antonio. — Bo mnie się jeszcze nie udało dowiedzieć!

— Owszem wiem. Nazywa się Anna Wintor. Jest żoną urzędnika bankowego.

— Bardzo dziękuję za te informacje — rzekł. — A teraz proszę mi powiedzieć szczerze. Czego pani żąda za dyskrecję? Proszę wymienić sumę.

— Pan się myli — odparła, spoglądając mu śmiało w oczy. — W pewnych wypadkach wcale mi nie chodzi o pieniądze. Nie jestem znów tak wielką materialistką. Pan mi się podoba, może dlatego, że jest pan bardzo podobnym do pewnego mężczyzny, którego gorąco kochałam przed siedmiu laty. Ten człowiek porzucił mnie. Jeśli chodzi o pana, to również nie mam zbyt wielu złudzeń. Pragnęłabym tylko, byśmy wspólnie spędzili dzisiejszy wieczór. Tylko tyle żądam za najściślejszą dyskrecję.

— To rzeczywiście niewiele — roześmiał się Antonio. —

W tej chwili właśnie zatrzymał się pociąg. Młoda niewiasta szybko pochwyliła swoją walizkę, a Antonio teczkę, w której znajdowały się ważne dokumenty państwowe.

Wysiedli razem. Niewiasta wezwała taksówkę. Wskakując do samochodu, który jeszcze nie zdążył się zatrzymać, wyrwała dygnitarzowi jego teczkę i za-

wołała wesoło:

— Zabieram teczkę, jako zastaw! O godzinie dziewiątej wieczorem czekam w hotelu „Wiktorja”, pokój 123!

Taksówka szybko pomknęła.

Gdy Antonio pozostał sam, ogarnął go niepokój. Przecież w teczce znajdowały się ważne dokumenty polityczne. Nie wolno mu ich pozostawić w rękach nieznamojemu.

Wskoczył więc do jakiegoś samochodu i kazał szoferowi, by za wszelką cenę dogonił taksówkę.

Szofer wziął największą szybkość. Po kilku minutach auta zrównały się.

Wówczas młoda niewiasta na chwilę wychyliła się z taksówki i wrzucając Antoniomu teczkę do jego wozu, krzyknęła wesoło:

— Widzę, że pan niema do mnie zbyt dużego zaufania! A ja panu wierzę bez zastawu! Jestem pewna, że o godzinie dziewiątej przyjdzie pan do „Wiktorji”.

Antonio odetchnął pełną piersią. A więc na szczęście odzyskał teczkę.

Gdy taksówka, w której znajdowała się młoda niewiasta zupełnie zniknęła mu z oczu, otworzył teczkę. Nie znalazł w niej jednak dokumentów.

Zamiast nich znajdowała się karteczka, której treść brzmiała następująco:

— Musiałam zabrać dokumenty, gdyż pragnę je sfotografować. O godzinie dziewiątej wieczorem będą się znajdowały w rękach portjera hotelu „Wiktorja”, który oczywiście je panu wyda. Radzę nie zwracać się do władz, gdyż przedewszystkiem pana posadzą o szpiegostwo. W ministerstwie mam kilku swoich ludzi, którzy się już oto postarają.

Thum. D.

Prenumerata: Z kosztami przesyłki pocztowej zł. 3 gr. 50 miesięcznie

Ogłoszenia: W tekście 50 gr. za wiersz miłimetrowy (na stronie 4 szpalty); nekrologi 40 gr. za wiersz milim. Drobne: za słowo 15 groszy, najmniejsze zł. 1.50. Poszukiwanie pracy: za słowo 10 groszy, najmniejsze zł. 1.20.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika” sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.